№ 163. Warszawa, Czwartek 12/24 Czerwca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Prospera Biskupa.
Wschód słońca o g. 3 m. 41.—Zach. o g. 8 m. 23.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10. wczoraj w poł. ciep. 18.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

Z Petersburga, 2 (14) czerwca.

NOWA USTAWA

DLA BANKÓW GMIN MIEJSKICH.

Oprócz istniejących u nas rządowych zakładów kredytowych, niektóre miasta posiadają banki gminne, z których każdy ma swą ustawę, która uzyskała w swoim czasie zatwierdzenie CESARSKIE.

Pierwszy z banków takowych otwarty został jeszcze w 1788 r. w *Wołogdzie;* następnie w 1809 r. założono bank gminny w mieście *Słobodskiem,* w gubernji Wiackiéj (bank Anfiłatowa); w 1818 r.—w *Ostaszkowie,* w gub. Twerskiéj (bank Sawina); w 1836 r.—w *Irkucku* (bank ochrony sierot Medwiednikowéj); w *Werchoturiu,* w gub. Permskiéj (bank Popowa); w 1843 r.—w *Tomsku* (bank gminny Syberyjski, i w *Porchowie*, w gub. Pskowskiéj (bank Żukowa); w 1844 r.—w *Penzie;* w 1846 r. w *Ustiugu,* w gub. Wołogodzkiéj, i w 1847 r.—w *Archangielsku, Kazaniu, Zarajsku* w gub. Riazańskiéj, *Rostowie* w gub. Jarosławskiéj, *Kołomnie* w gub. Moskiewskiéj (bank Kisłowa), w *Irbicie* w gub. Permskiéj i *Libawie* w gub. Kurlandzkiéj, gdzie założono jednocześnie dwa banki, jeden pod nazwą miejskiego, a drugi pod nazwą kassy depozytowéj. W ogóle istnieje obecnie 17 banków miejskich gminnych, w 16tu miastach, w téj liczbie w 6ciu gubernjalnych a w 10ciu powiatowych.

Kapitały zakładowe wszystkich tych banków powstały bądź z ofiar rozmaitych osób (które to banki noszą nazwę tychże osób), bądź ze składek dobrowolnych obywateli miejskich lub z kapitałów ich gminnych i z oszczędności dochodów miejskich.

Mając na celu głównie zachętę przemysłu i handlu mieszkańców miejskich, a niekiedy obok tego utrzymanie zakładów dobroczynnych miejskich, banki gminne zostają pod bezpośrednim kierunkiem rad miejskich lub odpowiednich im władz, i zarządzane są przez osoby obrane przez gminę miejską.

Czynności tych banków w ogóle są następujące: 1) przyjmowanie depozytów za opłatą od nich po 4%, jeżeli kapitał pozostawał już w banku przynajmniéj rok jeden; 2) udzielanie pożyczek na 6% na rzecz banku: a) na zaliczenie wexli, b) na zastaw domów murowanych i drewnianych, oraz gruntów należących do obywateli miejskich, c) na zastaw przedmiotów złotych, srebrnych, oraz pereł i innych przedmiotów nie ulegających zepsuciu, tudzież towarów i papierów zakładów kredytowych Państwa. Obok tego 4 bankom (Anfiłatowskiemu, Sawińskiemu, Penzeńskiemu i Irbickiemu), dozwolonem zostało obracanie części należących do nich kapitałów na zakładanie fabryk i innych użytecznych zakładów, oraz branie udziału w działaniach innych banków, mających na celu rozmaite przedsiewzięcia w handlu zewnętrznym.

Różnica zachodząca między bankami, dotyczy głównie udzielania pożyczek; przeto różnią się one: a) co do terminów na jakie pożyczki bywają udzielane, b) co do wysokości pożyczki w stosunku do wartości zastawów i c) co do saméj summy pożyczki, jaka może być udzieloną jednéj osobie, wszystkie te różnice i w ogóle szczegóły dotyczące wewnętrznéj organizacji banków miejskich były już wyszczególnione w dzienniku ministerstwa spraw wewn. (1854 r. część VIII, xięga 9, oddział IIgi), w którym ogłoszone również były w rozmaitych czasach niektóre inne artykuły w tymże przedmiocie, mianowicie: *O bankach miejskich gminnych* (1843 r. część IV, kar. 49—95); *Bank miejski Wołogodski* (1853 r. xięga 8ma, oddział IV, kronika bieżąca) i *Bank Ostaszkowski Sawina* (1854 r. część IV, xięga I, oddział II).

Wszystkie banki pomienione przyniosły już mniéj więcéj korzyści. Najlepszym tego dowodem jest bank *Sawiński* w Ostaszkowie. Z wspomnionego wyż artykułu dotyczącego tego banku, okazuje się, iż zakład ten rozwijał się i nieprzestaje rozwijać się z taką szybkością, iż własny jego kapitał, który wynosił pierwiastkowo w 1819 r.) 8,103 rs. wzniósł do 1835 r. t. j. w ciągu 15 lat, do 45,714 rs. 27 kop. czyli powiększył się 5½ razy. Przy tak szybkim rozwoju swych czynności, bank obracał stale część swych zysków na rozmaite przedmioty, dobro ogółu na celu mające; mianowicie założył i utrzymuje szpital na 10 inwalidów, dopomaga gminie miejskiéj w utrzymaniu szkoły żeńskiéj na 120 dziewcząt i w zaspokajaniu rozmaitych innych wydatków niezbędnych (w téj liczbie wydatków kwaterunkowych i straży ogniowéj). Obok tego wiele osób prywatnych udawało się i udaje się do banku z prośbą o dopomożenie przy wykonaniu zamiarów dobroczynnych. Tak w rozmaitych czasach osoby prywatne złożyły w nim 7,000 rs. których procent przeznaczony na opłatę podatków za mieszczan najuboższych, oraz 3,000 rs. z przeznaczeniem procentów na ozdobienie soboru miejscowego i utrzymanie przy nim posługi kościelnéj i t. p. W ogóle bank Sawiński oddał miastu Ostaszków wielkie usługi przez ożywienie jego działalności przemysłowéj, wzmocnienie kredytu miejscowego i rozprzestrzenienie, wraz z zakładami użytecznemi, ducha przedsiębierczości i przychylności dla dobra ogółu. Toż samo, chociaż w mniejszéj mierze, powiedzieć należy i o innych bankach miejskich, które doszły do znacznego stopnia rozwoju, jak naprzykład bank Irkucki Medwiednikowéj, którego kapitał, wynoszący pierwiastkowo 14,285 rs. urosł do 86,000 rs.

Nikt zresztą nie zaprzeczy użyteczności wynikającéj z zakładania banków miejskich. W liczbie miast naszych wiele jest takich, których mieszkańce, z powodu odległości stolicy lub miasta gubernjalnego, lub też dla braku zastawów przyjmowanych przez rządowe zakłady kredytowe, napotykają trudności lub też niemożebność udawania się do nich. Obywatele takich miast posiadając kapitały rozporządzalne, zmuszeni są bądź pozbawić się procentów, bądź oddawać je osobom prywatnym na zastawy niepewne, a potrzebując sami pieniędzy, przyjmują warunki jak najuciążliwsze. Głównie w miastach oddalonych od banku handlowego i jego kantorów, trudne są operacje wexlowe, tak niezbędne dla ożywienia handlu i przemysłu miejscowego. Założenie banków gminnych we wszystkich takich miastach wywrze na nie bez wątpienia wpływ zbawienny przez usunięcie niedogodności powyżéj przytoczonych. Niedziw przeto, iż niezależnie od istniejących dotąd banków, otrzymano w ostatnich latach w ministerstwie spraw wewnętrznych prośby o dozwolenie założenia podobnych banków w 33ch jeszcze miastach, a z czasem upraszać będą o toż samo i inne miasta. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na zasadzie NAJMIŁOŚCIWSZEGO Manifestu z dnia 26go sierpnia 1846 r. dozwolony został powrót do Królestwa Polskiego Franciszkowi *Wysockiemu*, rodem z gubernji Warszawskiéj będącemu, który w r. 1840 za przestępstwo polityczne zesłany został do Syberji i obecnie znajduje się na osiedleniu w gub. Tobolskiéj.

— Próba rozmaitych narzędzi rolniczych, wyrobionych w fabryce Cegielskiego w Poznaniu, odbywać się będzie w dniu jutrzejszym od godziny 3éj z południa na polach folwarku instytu-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 162.)

Dobry zresztą był człowiek, waleczny żołnierz, miłosierny i przygodny każdemu może nawet aż nadto: ale cóż, kiedy przytem i próżny, dający wiele na wystawność swojego domu, ba nie strzegący się nawet i zbytków? Tak też wychował i Teofilę, swoją córkę jedyną. Z młodu chowała się ona w domu ojcowskim, z wielkim sumptem na ochmistrzów i ochmistrzynie, z wielkim względem na biegłość w cudzoziemskich językach, w muzyce, śpiewie i pląsach, ale bodaj czy nie z zapomnieniem katechizmu zupełnem. Byłci tam wprawdzie i jakiś niby xiądz do nauki religji, bo już i cześnik sam rewokował, ale wielka zachodzi kwestja, czyli to nie był jakiś utajony minister. A potem, kiedy już Teofila podrosła, dano ją na dwór xiężnéj Lubomirskiéj, marszałkowéj w. koronnéj, gdzie chowając się razem z owoczesną xiężniczką Elżbietą a teraźniejsza hetmanową w. koronną, już się dochowała do reszty...

Otóż natenczas właśnie pan Ożarowski, ukończywszy swe służby wojenne i osiadłszy u siebie na wsi, postanowił był sobie, obejrzéć się nareszcie za żoną. Jego zdrowy rozsądek mu radził, poszukać sobie żony gdzieś w dobrym domu, jako mówią zwyczajnie, dobrego gniazda: ale znów wzgląd na fortunę, którą wystawieniem chorągwi nadszarpnął, kazał mu o tem pamiętać, żeby przy cnotach i urodzeniu wziąć téż i jakie wiano. A że świetnością rodu mógł się i z najlepszymi pomierzyć, miał téż kolligatami Tęczyńskich, Komorowskich, Drohojowskich, Jordanów i wielu innych, ba i sam już był zapisany na kartach sławy dziejowéj: więc jako to każdy rad swego szczęścia próbuje, udał się najpierw na wielkie dwory. Był tu i owdzie, a nareszcie zajrzał do Lubomirskich. Ale tam przed wszystkiemi innemi wpadła mu w oko panna Wiszowatówna. I nie można było temu się dziwić, była to bowiem dama prawie dziwnéj piękności. Wysoka wzrostem, o ciemnych włosach, a biała jako puchy łabędzie, była ona świętością, do któréj się wszyscy modlili. Jeno że inni pomodliwszy się, odpłynęli — a Stolnik się wyspowiadał. A po spowiedzi zaraz więc do ołtarza, jak też to za owych czasów prawie zawsze bywało. A stało się to nawet i z wielką obustronną pociechą: bo kiedy dla cześnikównéj nie mógł nikt nic lepszego wymagać, to znowu Stolnik brał żonę wedle swego affektu, z starożytnego possesjonatów domu, a jak się zdało, nawet nie bez fortuny, boć była jedynaczką u ojca, który miał parę wiosek i na nich siedział.

Jakoż pierwsze lata ich małżeńskiego pożycia minęły w wielkich błogosciach. Wprawdzieć młoda małżonka zaprowadziła zaraz z kopyta nowy ład w starym domu: powyzłacała sale, pobudowała pawilony przejrzyste, pozakładała ogrody, poprzebierała służbę z niemiecka, poszły więc za tem bale, festyny, maskarady, illuminacje i tym podobnych figlów zamorskich bez końca, co kosztowało bardzo wiele pieniędzy. Stolnik niby chmurzył się na to, bo przewidywał złe skutki, — postanawiał był sobie nawet po kilka razy tamę temu położyć, — ale jakoś nigdy

towego Wawrzyszew (jeżeli deszcz nie przeszkodzi).

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — W powołaniu się na § 23 przepisowych porządkowych na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj w roku 1845 wydanych, w którym zastrzeżono, że wszelkie pakiety i tłomoki podróżnych, najpóźniéj na pół godziny przed odejściem każdego pociągu do expedytury oddawane być winny; zawiadamiam publiczność, iż dla unikniecia zwłoki i mogących nastąpić opóźnień w expedjowaniu rzeczonych bagaży, przepis powyższy ponawia się w ten sposób: iż na stacji głównéj w Warszawie, kassy sprzedaży biletów osobowych, na $1/2$ godziny przed odejściem każdego pociągu otwierane będą, a tém samem pakunki i tłomoki podróżnych, za poprzedniem okazaniem biletu osobowego, na podróż w tymże zakresie czasu w expedyturze oddawane być winny. Zmiana powyższa z dniem 1go lipca r. b. w wykonanie wprowadzoną będzie. — *Rosenbaum.*

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 13 czerwca 1858 r.

Jeżeli zwykle o tym czasie, kronika paryzka zamyka swe klamry i po innych kątach ziemi, śpieszy zbierać pokarm dla czekającéj z otwartą gębą gawiedzi, to w tym roku, okropne skwary zbyt wczesnego lata prędzéj i kompletniéj rozpędziły ten rój pisaków wszelkiego gatunku. Od 30 do 36 gradusów gorąca w cieniu, to trochę zanadto: aby zostawić swobódę ruchów i myśli, świeżość i energję imaginacji, i to usposobienie błogości i pokoju, niepodobne do wytłumaczenia i do opisania, którego potrzebuje każdy kronikarz w chwili, gdy bierze pióro do ręki i zasiada przed swoim stolikiem.

Zresztą, gdyby nawet upały mniéj były szalone, to wszystko, czem się karmi i żywi kronikarskie pióro, cały ten tłum: błyszczący, połyskujący, migocący, szumny i brzęczący, cały ten tłum co się bawi i nudzi naprzemian, i któremu jako przedmiot zabawy lub lekarstwo na nudy, świat cały służyć musi na łapkach; cały ten tłum rozleciał się, rozpryskał na wszystkie strony, uciekając przed śmiertelnemi pociskami Apollina, jak niegdyś owe Homerowskie Greki...

Chcąc, niechcąc i kronikarz musi śpieszyć za niemi, i w opuszczonym Paryżu (ma się rozumieć, że ten przymiotnik *opuszczony*, użyłem tu jako metaforę tylko) najbieglejsi nawet w tym zawodzie, najwprawniejsi szermierze pióra, w pocie czoła, zaledwie zdobyć się mogą na najpłochszą łataninę, niewartą nawet jak to powiadają i funta kłaków.

Ja tylko jeden, przykuty tutaj jak pies na uwięzi, muszę się włóczyć po tym rozpalonym bruku, wśród tych smrodliwych rynsztoków, i znudzonem, znużonem okiem wypatrywać dla was pokarmu *cibum quaerens!* Chociaż powoli i prawie nieznacznie widzę przecież jak tu i owdzie wytykają głowy i wypadki brukowe, kondemnaty trybunalskie, teatralne zjawiska, salonowe ploteczki i literackie grzechy, słowem widzę, że znowu potrzeba przerwać *malarską wędrówkę*, aby nie zaspać bieżących wypadków i rzeczy.

Zacznijmy od processu Proudhon'a, który się rozwiązał przed sądem poprawczéj policji d. 2go czerwca r. b. Po długich cytacjach i wywodach, skazał go na koniec sąd na trzy lata więzienia i 4,000 franków opłaty, na zniszczenie skonfiskowanych już, i mogących być skonfiskowanemi na przyszłość exemplarzy dzieła, i na koszta processu. Z nim razem potępieni zostali: xięgarze, wydawcy, *Garnier Bourdier* i *Bry*, na krótsze więzienie i mniejszą opłatę.

Wypadek ten processu, który socjalistowskie organa w fałszywém świetle tu i za granicą stawiały się wystawić, jest podług mnie, jednym z najsprawiedliwszych wyroków, jakie wydały francuzkie sądy ostatnich czasów w sprawie piśmiennictwa, powiedziałem już wam poprzednio co myślę o tém dziele Proudhon'a, nie będę więc tu powtarzał méj krytyki, i nie będę rozbierał téj dziś sprawy, potępionéj przez wszystkich ludzi dobréj wiary i zdrowego rozumu. Powiem tylko że niepoprawiony i niczem niepowstrzymany notarjusz. w broszurze wydanéj w ciągu już samego processu, w broszurze pod tytułem: *Pétition au Senat,* za któréj wydrukowanie potępiony właśnie został *Bry*, pogorszył jeszcze, jeżeli to była rzecz możebna, i tak już okropnie zachwianą posadę swéj sprawy.

Jakkolwiek surowy był wyrok sądu, potrzeba wyznać przecież, że nigdy surowsza kara, sprawiedliwiéj zastosowaną nie była na świecie. Trudno bowiem znaleść większe djalektyczne zdolności, większą ostrość i łatwość pióra i wszystkie przymioty pisarskie, użyte jedynie tylko na poparcie fałszu, kłamstwa i wykrętów prawdziwie szalbierskich, jak w tym dziele Proudhon'a *De la Justice.*

Co do łatwości, z jaką kłamie wbrew i w obec wszystkiego ten francuzki notarjusz, wszyscy starzy faryzeusze piśmiennictwa, mogą za prawdę teki za nim nosić do szkoły fałszu. A kiedy pomyślę że znajdą się tak ciasne głowy i tak przewrotne serca, co te haniebną rozpustę języka i słowa kłamstwa i oszczerstwa, za ewangeliczne prawdy wydawać lub przyjmować będą, smutek mi ogarnia duszę, i proszę Boga, aby przecież nie wśród nas znaleźli się ci ludzie—i abyśmy w świetle i jasności Twojéj chodzili zawsze Panie!..

Potrzeba oddać tę sprawiedliwość francuzom, że świat tutejszy, mało się bardzo zaprzątał, tém dziełem i tą sprawą Proudhon'a—inne go rzeczy w inną pociągnęły stronę. W ogólności, te literackie katastrofy, rzadko kiedy zaprzątają Paryż tak dalece, jak to wyobrażają światło, powiększające szkła tutejszych, a szczególniéj cudzoziemskich dzienników. Publiczność paryzka, przeżuwa to wszystko najczęściéj, nakształt owych miętowych cukierków, które jeden niby dla strawności, a drugi tam nie wie dla czego kładzie do gęby.

Tak przeszły tu płazem pogadanki o wyborze do akademji *Teofila Gauthier*, o nowém dziełku pp. *Goncourt:* »La Reine Marie Antoinette.« Dłużéj może chwilkę zatrzymała się uwaga publiczna na nowéj xiążce p. *Arsène Houssaye*, pod tytułem: *Le Roi Voltaire.* Ja chociaż czytałem już z niego niektóre wyjątki, nie miałem przecież czasu przeczytać całości i sąd o tém zostawiam do przyszłéj okazji, powiadam *okazji*, bo spodziewam się że niezmierne i straszne upały, nie zatrzymają przecież drukarstwa.

Publiczność paryzka, którą lektura męczy, któréj duszno i ciasno w stolicy, woli szukać zabaw *extra muros*. Liczne wyścigi końskie, zaspokoiły jéj żądze tego roku, w całéj pełności wyrazu. Wyścigi à la Marche, w Bulońskim lasku, z tak nadzwyczajnym przepychem urządzone przez *Jockey Club*—w Chantilly— i nakoniec w Wersalu, przedstawiły ogromne pole popisu, gdzie każdy za swój miły grosz, mógł się ubawić lub wynudzić i zmęczyć do syta.

Wyścigi w Chantilly, przeszły wszelkie oczekiwanie, nawet Gentlemenów najbardziéj *Riders*. Nie z przyczyny wyboru najświetniejszych biegusów, nie z przyczyny zjechania się najwiekszych *Sportsmenów*, nie z przyczyny blasku lub piękności ukrynolinowanych widzów, ale z przyczyny niespodziewanego i niesłychanego dotąd we Francji wypadku zakładów.

Hrabia F. Lagrange, jeden ze znanych tu koniarzy i kursistów, wyprowadził na te wyścigi młodego konia, raz pierwszy mającego biegać, nazwiskiem *Ventre-Saint-Gris.* Potrzeba wiedzieć że p. de Lagrange, posiada jednego ze sławnych kursowych koni we Francji, którego siła i bieg dobrze są znane całemu światu Sportsmenów. Pokazuje się tedy że sprytny właściciel, zmiarkowawszy z rassy i ze składów ciała, wielkie zdolności młodego Ventre-Saint-Gris, wypróbował go cichaczem i w milczeniu z owym to sławnym swoim biegusem i przekonał się że młody koń daleko za sobą starego kursistę zostawił.

Pewny więc swojego, wprowadzając w zamknięte szranki wyścigów, nikomu dotąd nieznanego konia—pan Lagrange przyjął i zaofiarował wszystkie możebne zakłady. Ma się rozumieć że cała Gentry, rzuciła się na stronę znanych i doświadczonych kursowych koni i że zatem zakłady poszły niezmiernie wysoko. Wyścigi skończyły się ogromną decepcją tych panów, Ventre-Saint-Gris bowiem zwalczył wszystkich przeciwników, otrzymał palmę zwycięztwa, i powiadają że p. Lagrange, wygrał tym razem blizko 400,000 franków zakładu!. Czterykroć sto tysięcy! zawoła z przerażeniem niejeden szlachcic. Ale cóż to znaczy—kiedy oto w Epsom, sławny Beadman (koń), wygrał swojemu właścicielowi niesłychaną szaloną summę 30,000 funtów szterlingów, czyli 1,250,000 złotych! Proszę teraz tu gadać o pieniądzach lub bursie.

Pomimo gorąca i spieki, pomimo opuszczonych po większéj części lóż i fotelów — pomimo że co wieczór dwóch lub trzech spektatorów om-

nie doprowadził do tego, ażeby swoje postanowienie urzeczywistnić. Dziwnie miękkiego serca ten człowiek dziwną miał słabość dla żony. Toż kiedy mu jeszcze ta żona syna na świat przyniosła, już ani myśli o tem nie było. Gdyby mu było natenczas przyszło utoczyć krwi dla niéj z pod serca, to i téjby był nie odmówił: a cóż dopiero rządów w swym domu, albo kawałka fortuny? — Myślał też wtedy Stolnik: Dał jéj Bóg dziecię, zajmie się niem jak matka, zapragnie sama ciszy domowéj, a wtedy będzie jeszcze czasu aż nadto, ażeby to co stracone odzyskać. Alećtak się nie stało. Bo chociaż dziecię już było w domu, ba już zaczęło podrastać i wielka była pora do macierzyńskiéj powagi i domowego spokoju; przecież wciąż po staremu dom pełen był gości, wyprawiały się w nim rozmaite festyny, ba i zjazdy jakieś tak dziwne, że ich stolnik nie mógł zrozumieć. Ale niebawem musiał je przecie zrozumieć, bo już też i po wszystkich sąsiedztwach zaczęto głośno o tem rozprawiać: że jego dom stał się stekiem dla popleczników saskich, że się w nim odbywają potajemne narady, że się tam kują rozmaite tajemne plany, fabrykują depesze, wysyłają agenci, zgoła że owe niby głośne festyny to tylko złudna pokrywka, a w saméj rzeczy dom jego stał się kancellarją dla politycznych praktyk królewskich, albo hetmańskich, albo nareszcie samejże Hetmanowéj wielkiéj koronnéj, co zresztą pod ową porę prawie wychodziło na jedno. Nie mógł już tego Stolnik nareszcie i całkiem jawnie nie widzieć, bo i któż to bywał w tym domu? Oto sami wyżsi i niżsi oficerowie sascy, urzędnicy królewscy, tu jakiś poplecznik hetmański niby do Krakowa jadący, tu dama jakaś Brzeżańska niby powracająca od krewnych, a już ta sławna oblubienica królewska, hrabini Königsmark, stała się przyjaciółką Stolnikowéj od serca i wysiadywała tu czasem po parę tygodni. Bardzo się to tedy Stolnikowi nie podobało, i to nawet z wielu powodów. A więc najpierw dla tego, że takie życie coraz bardziéj rujnowało fortunę, która i tak już cierpiała nie mało, — a powtóre dla tego, że jego żona mięszała się w machinacje tego właśnie stronnictwa, którego on nienawidził, — a nakoniec dla tego, że chłopię już dorastało, na samym wstępie do życia przypatrywało się ledwie nie samym lusztykom, pląsom i zbytkom, obsłuchiwało się rozmów, które nie bardzo były nauczające dla dziecka, ba i ocierało się także o takowe figury, których nietylko polityczne wyznanie było Stolnikowi nie miłem, ale i wiara ich podejrzana, ba i moralność niepewna. Rozmyślał też nad tem Stolnik coraz to więcéj, próbował nawet i opór stawić, — ale już to nie szło mu teraz. Trzeba to było wziąć się do tego wcześniéj, — ale teraz już pani obiedwiema rękami dzierżyła berło, już jéj to berło prawie do rąk przyrosło. Wiedział-ci on o tem i nie źle, że gdyby się on na to uwziął, toby swego dokazał koniecznie, — bo i czegóżto przeciw kobiecie nie dokaże mężczyzna? — ale bał się dwóch rzeczy. Bał się więc najpierw złe to poruszać, a stąd już piekła w swym domu do śmierci, — a powtóre bał się sam siebie. Bo jak był z jednéj strony tak łagodnym i dobrym, że choćby go było koło palca owinąć; tak znowu z drugiéj, kiedyby spłonął gniewem serdecznym, toby był gotów gwałt jaki zrobić, mógłby był mo że uderzyć a może nawet i zabić. Omal że nie miał raz takiego zdarzenia w swojéj młodości i od tego czasu dziwnie był powściągliwym. Kiedy więc przyszło mu z żoną do konferencji poważnéj, to rozpoczynał perswazją, przeplatał żarty a kończył targiem. A że Stolnik

DODATEK.

dłałych i napół zaduszonych, wynoszą na rękach, pomimo to wszystko, teatra tutejsze muszą ciągle i zawsze dźwigać na barkach tę skałę Syzyfa, która się publicznością zowie. Oddajmy jednak tę sprawiedliwość, że nie zadziwiły spoconéj publiki, nie zalały paktolem wypróżnionéj kassy— wszystkie nowe sztuczki i sztuki, które odegrano w tym czasie.

Zapiszmy więc tu tylko następne tytuły: 1) *Ne touchez pas a la tante*, Vaudeville w 1m akcie, pp. Xavier i Maurice Saint-Aguet, grany w Rozmaitościach; 2) *Une femme pour Voyager*, vaudeville w lym akcie p. Juljusza Cordier, grany w tymże samym teatrze. Głupie te, bez sensu i ładu sztuki, w Rozmaitościach nawet, przerażają swą czczością, a ostatnia szczególniéj, napisana w tym rodzaju, który tu się zowie z szufladami *Piece a tiroirs* służy jedynie, do pokazania publiczności wszystkich wdzięków Panny *Nelly*, która się w jednym akcie 3 razy inaczéj przebiera!!

W Gaité przedstawiono straszny melodramat *Le Pont Rouge*, wyjęty z romansu p. Karola Barbara, umieszczonego w Revue de Paris. Powieść ta napisana zgrabnie i prowadzona z talentem, straciła w tym dramacie ułożonym przez autora na spółkę z niejakim panem Karolem *Deslys*, wszystkie prawie swoje przymioty stylu i tych zwrotów myśli, które są główną i jedyną zaletą tego pisarza. Została więc płaczliwa i czarna zasłona, po za którą leje się krew, płyną łzy, wstają topielce z grobu, słowem gdzie występuje cały arsenał, zapomnianych już trochę sposobów poruszania, drzemiącego z upału i znużenia parteru. Posłużyło to przecież pannie Duverger, aktorce wychodzącéj z teatru *Palais Royal* —iż wstępując w ślady, starszych swych siostr z vaudevillu, *Doche i Page* ukazała się zadziwionéj publiczności, z bladą strasznie twarzą, z potokiem łez i z tą czkawką okropnego łkania, przed którą i wół nawet zalałby się łzami.

Zostaje mi powiedzieć jeszcze słów kilka o nowéj komedji w 4ciu aktach, pp. Emile Augier i Eduard Foussier pod tytułem *Les lionnes pauvres* odegranéj w teatrze Vaudevillu. Sztuka ta jest to jeszcze tenże sam proces piśmiennictwa, przeciw rozpuście i zbytkom, ale w którym *wzniesienie* jest w krzyczącéj sprzeczności z zasadą processu. Wrzeszczymy na zbytek, gardłujemy przeciw zepsuciu, a zbiegająca się na to widowisko publiczność, po większéj części przychodzi jedynie, aby oglądać niesłychanego przepychu toalety aktorek—na tejże drodze zepsucia zdobyte.

Ale mniejsza jeszcze byłoby o to, gdyby sztuka sama, odpowiadała celowi. Nie dosyć jest bowiem uchwycić jeden fakt, jednę scenę, jednę sytuację dramatyczną, aby osnuwszy ją bawełną i kłakami wyrazów, jak pająk muchę w około, zrobić z niéj dramat lub komedję. Niedosyć jest znaleźć jedno i drugie straszne, palące jakby rozpalonem żelazem, wyrażenie lub słowo, aby zapewnić cały efekt sztuki. Nie dosyć tego powiadam! Aby pójść do rdzeni saméj, do głębi téj lub owéj rany społeczności, aby wyrwać jéj nożem i obcęgami tego zgniłego raka co ją toczy, i aby go rzucić jéj przed oczy, z pożytkiem i nauką, potrzeba naprzód, aby to ciało było ciałem prawdziwem, żywem i drgającem, a nie jakąś lalką z kartonu lub gliny.

Owoż w téj sztuce p. Augier, główna rola kobiety — jest to kłakami wypchana lalka, jest to zmyślenie niezgrabne, nie naturalne, a ztąd niekonsekwentne. Występki téj kobiety, są brudne haniebne i podłe, zgoda, ale gdzież jest ta strona złudzenia, za pomocą któréj, pokrywa ona to wszystko w oczach świata, a szczególniéj w oczach męża. Gdzie jest ta ponderacja wieczna, bez któréj nigdy natura nie stawi kroku jednego? Gdzie jest to tajemne źródło: słabości, niemocy i bólu z którego potem dopiero całe morze występków i zbrodni wytoczyć się może

Ani śladu tego nie widać w téj sztuce. Widać w niéj: dobre, zacne, poczciwe chęci autora, ale też widać zarazem zupełną nieznajomość serca ludzkiego. Sztuka więc ta, jako fikcja, jako zmyślenie, jako skutek bez przyczyny, zostanie bez żadnego wpływu i nawet nie wzruszy serca i tém najlekszém dotknięciem moralném które czasem jeden tylko uśmiech, jedno spojrzenie wywołać potrafi. Nie rozbieram więc téj komedji, bo nie zdaje mi się zasługiwać na rozbiór, potem cośmy kiedyś powiedzieli o talencie p. Augier i o naszych nadziejach na tego pisarza.

We czwartek w teatrze francuskim dano pierwsze przedstawienie nowéj komedji wierszem pana Méry, pod tytułem: *Les deux Frontins*. A we środę w teatrze du Cirque Impérial, wystawiono po raz pierwszy sztukę p. Charles Edmond „*Les mers polaires*.“

O pierwszéj z tych sztuk pomówimy późniéj obszernie, ze względu bowiem na imie autora i na literacką wartość téj komedji, należy się jéj nasza uwaga. Co zaś do drugiéj, powiem wam tylko że to jest widowisko, w którem jakby w balecie jakim, dekoracja i maszynerje główną odgrywają rolę. A że nad to jeszcze, autora jéj znacie lepiéj ode mnie, bo Charles Edmond jest to wasz Warszawiak Edmund Chojecki, nie zostaje mi zatem jak zamknąć tę wzmiankę tem co tu jest w ustach całego świata, że na te straszne upały, północne widowisko jest nader ochładzającym. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 18 Czerwca. Mamy tu wiadomości z Konstantynopola 12 b. m. Wojska skoncentrowane w Warnie przeznaczone są do Bośni. Z Trebinji oczekują 2000 żołnierzy.

Listy z Kanei 6 b. m. mówią, że dzięki pośrednictwu konsulów uspokojenie powstania jest bliskie. Ahmed pasza ma przybyć tam z pełnomocnictwem dla zaradzenia skargom mieszkańców.

Hamburg 18 Czerwca. Baron Adelsward poseł szwedzki w Petersburgu, mianowany został ministrem Szwecji i Norwegji w Paryżu.

Małżonka xięcia Oskara szwedzkiego powiła szczęśliwie syna. (*Indep. Bel.*)

A N G L J A.

Londyn 18 Czerwca. Król belgijski, xiąże i xiężna Brabancji i hr. Flandrji z orszakiem towarzyszących im osób, przybyli wczoraj w południe do Douvres. Lord Croften, szambelan służbowy Jéj Kr. Mości, jenerał major Wylde, adjutant xięcia Alberta i p. Van de Weyer minister belgijski w Londynie, przyjęli dostojnych gości za ich przybyciem.

Dostojni podróżni wzięli zaraz osobny pociąg do Londynu, gdzie na stacji przyjął ich xiąże Albert w towarzystwie pułkownika Seymour.

J. Kr. Mość król belgijski przybył do pałacu Buckingham o godzinie 6éj wieczorem.

Jéj Kr. Mość przyjęła swego dostojnego wuja przy głównem wejściu pałacu, gdzie znajdowali się także xiąże Artur, xiąże Leopold i xiężniczki Alicja, Helena i Ludwika.

— Piszą z Paryża do *Timesa:*

Między pogłoskami jakie w tych dniach krążyły, jedna tyczy się marszałka xięcia Pélissier. Jeśli mamy wierzyć téj wieści, tedy klimat Anglji nie sprzyja xięciu i jego powrót do Paryża może być przewidywany, również jak powrót do Londynu dawnego ambassadora hr. de Persigny.

— *Times* winszuje teraźniejszemu gabinetowi, a mianowicie lordowi Malmesbury, powodzenia jakie jego polityka znalazła w Neapolu, a jednakże ogólny ton tego dziennika wskazuje niezwykłą nieprzyjaźń dla gabinetu. Wiemy zresztą, że pan Disraeli rozgniewał ten dziennik zarzucając mu, bez wymienienia wyraźnie, iż ulega wpływowi uprzejmości złoconych salonów.

Jak tu pogodzić tę nieprzyjaźń co do spraw wewnętrznych kraju z temi pochwałami postępowania lorda Malmesbury względem Neapolu?

Korzystając z téj sposobności, powiemy parę słów względem położenia prassy w Anglji.

Sądzimy, że oskarżenie o przekupstwo wymierzone przez p. Disraeli w Buckinghamshire przeciw dziennikarstwu angielskiemu, było równie niesprawiedliwe, jak niepolityczne. Sądząc po wyrazach p. Disraeli, zdawałoby się, że teraz można w Anglji widzieć wydawców znakomitych dzienników na stopie ścisłych stosunków z mężami stanu. Tymczasem tak nie jest i p. Disraeli lepiéj niż ktokolwiek inny może wiedzieć jak o tem sądzić wypada.

Możemy powiedzieć z własnego doświadczenia, że literaci do których zwróciła się szczególnie mowa kanclerza skarbu, mieli już dawno przed jego wyrobieniem sobie ważniejszego stanowiska parlamentarnego, ścisłe stosunki z naszemi mężami stanu, zupełnie jednak niezawisłe od wszelkich względów prywatnych.

Pozycja jaką zajmuje w świecie socjalnym taki człowiek jak naprzykład wydawca *Timesa*, bardzo łatwo tłumaczy się stopniem osób z jakiemi on zostaje w codziennych stosunkach, ale gdyby on sam mógł przypuścić, że te stosunki mogą wywierać wpływ na jego niezawisłość, pierwszym byłwa także nie mało dawała na to, ażeby zachować przyzwoitość we wszystkiem a w pożyciu małżeńskiem przynajmniéj pozory zgody, więc zawsze dała na sobie coś wytargować, obcałowała męża, a naplótłszy mu najdziwniejszych andronów zmięszanych z pochlebstwami, ugłaskała na długo. I tak znowu minęło lat kilka, z tą tylko różnicą, że Stolnikowa przez te lata dosyć wiele jeździła, czasem po parę miesięcy przebywała w Brzeżanach, to w Opolu, to na Wiśniczu albo i w samym Krakowie, gdzie wszędzie z sobą woziła małego Jurcia razem z jego ochmistrzem, mężem już siwym, bardzo uczonym, noszącym suknie niby kapłańskie, ale jakiegoś dziwnego kroju. Dla miléj zgody Stolnik i na te podróże pozwalał, zwłaszcza że one mniéj kosztowały niż pobyt w domu a do tego jeszcze był sam naówczas zdania, że nie powinno to być bez korzyści dla chłopca, jeżeli się już zawczasu przypatrzy największym dworom a przytem też i najpierwszym ludziom w swym kraju. Jeszcześ do tego pod owe czasy umarł był właśnie pan cześnik liwski, skąd niby na Stolnikowę miała spaść cała jego fortuna, a z czego Stolnikowa nie zaniedbała korzystać, aby tem uspokoić męża w jego zwyczajnych troskach o tak znaczne wydatki. Ale najpierwéj już ta sama sukcessja przyniosła tylko zgryzotę. Pan cześnik bowiem zostawił był wprawdzie po sobie tę parę wiosek i zostawił nad niemi opiekę najzacniejszemu człeku, bo swemu bratu. Brat też sobie jak najzupełniéj podług woli Stolnika postąpił, bo sprzedał tezieme Jmć panu Tryźnie, litwinowi herbu Gozdawa, a wołkowyskiemu staroście, który wydając tu córkę za Piotrowskiego Junoszę, także litwina lecz osiadłego w Lubelskiem, chciał mu dać wiano w własności ziemskiéj. Tryzna też całą pozostającą od długów summę jaknajrzetelniéj wypłacił i Stolnik ją do rąk własnych odebrał, — lecz na nieszczęście odebrał ją w samych nowych szóstakach, których podskarbi litewski, Pociéj, nabił-był wtenczas w otworzonéj przez siebie mennicy a które wkrótce, jako fałszywe, rzucono. Na tych szostakach były odbite litery L. P. jako początkowe ich twórcy Ludwika Pocieja, lecz kiedy je potem rzucono, to i te litery wytłumaczono, nie Ludwik Pociéj, lecz Ludwik Płacz; i bardzo słusznie, bo nie jeden gorzko nad niemi płakał, co téż nie ominęło stolnika. Jednakże może właśnie to wydarzenie przyniosło szczęście, nie dla Stolnika, ale dla jego syna. Kiedy bowiem Stolnikowa powróciła z jednéj ze swoich owoczesnych podróży, zaczął Stolnik bardzo ciekawie się dopytywać o wszystko. — Z opowiadanych przez nią rozmaitych powieści jedno mu się podobało, drugie nie bardzo, lecz po kolei wziął też na examen i syna. — A był to już chłopiec natenczas prawie w roku czternastym. Jakoż niema co mówić, był układny nad podziw, mówił po niemiecku jak niemiec, po francuzku jak francuz, po łacinie już się jąkał cokolwiek, — ale kiedy go ojciec z katechizmu zapytał, to aż przykro było posłuchać. Bo to ani Dziesięcioro, ani Zdrowaś, ni Wierzę, ledwie że wiedział kto ten świat stworzył, a i to jakoś z luterska powiedział. Pobożny Stolnik aż struchlał na to, nawet na razie sam nie wiedział, co mówić. Pokiwał jeno głową i jak bóbr się rozpłakał..... Poczciwy chłopiec także się nie mógł od łez powstrzymać, bo choć może nie wiedział czemu, alec czuł w swojem sercu, że nie mała to rzecz jest, wywołać łzy takie rzewne u swego własnego ojca!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

by do zerwania ich niezwłocznie.

Dziennik ten zawsze opierał się bardzo na handlowem uczuciu objawionem przez naród. Zawsze on oświadczał się z pewnemi stosownie do okoliczności fluktuacjami, za zasadami reformy. Sądzi on, że środki reformujące niepowinny ustać aż dopiero wtedy, gdy wszystkie nadużycia przestaną istnieć. Jest on przytem przekonany, że takie same jest w tym względzie zdanie większości narodu.

Postawa *Timesa* reguluje się zawsze według faktów dopełnionych, nigdy zaś według pustych rozumowań.

Z popieraniem gabinetu zatrzyma on się dopóki naród nie będzie miał ważnych powodów położenia w nim swego zaufania. Wtedy żaden »złocony salon« nieprzeszkodzi wydawcy *Timesa* wypełnić powinność; mamy tego przykład w tem, że nie wahał się głośno pochwalić lorda Malmesbury za powodzenie sprawy *Cagliari*.

Wypadki tak często ukazały że *Times* ma słuszność, wtenczas kiedy wielu ludzi sądziło, że się zupełnie myli, że publiczność nabrała jakby instyktowego zaufania do tego dziennika i postępowanie jego uważane jest z wielką ciekawością i zajęciem.

Morning Chronicle przed kilku dniami bronił *Timesa* przeciw oskarżeniu, które nań p. Disraeli wymierzył, i przytoczył fakt powszechnie znany. Wydawca odpowiedzialny zostawał w najściślejszych stosunkach z najznakomitszemi członkami gabinetu koalicji, jednak to nie przeszkodziło mu użyć całego potężnego wpływu tego dziennika na usługi attaku, który zwalił ten gabinet.

Prassa angielska jest radykalnie niezawisłą. Bezwątpienia kapitalista nabywszy jaki dziennik, ma prawo trzymać się polityki jaką uważa za właściwą, ale i w tem powinien zachować pewną miarę z tego prostego powodu, że *zmieniając opinję polityczną, może zniszczyć wartość swojéj własności*. Interessa handlowe dziennika a nie osobiste względy, kierują jego postępowaniem politycznem. Wydawca *Timesa* mógłby co dzień obiadować u lorda Palmerston i toby nieprzeszkodziło mu popierać hr. Derby, skoroby z rozmaitych niezliczonych wiadomości które otrzymuje z wszystkich stron kraju, nabrał przekonania, że naród przechylił się na stronę tego ostatniego.

Times nie jest bardziéj nieprzyjaznym lordowi Derby, jakby nim był względem każdego innego gabinetu, którymby według jego przekonania nieposiadał dostatecznie zaufania narodu.

— *Times* okazuje się bardzo niespokojnym względem instrukcji posłanych lordowi Elgin przez teraźniejszy gabinet.

Jeśli te depesze, mówi on, zalecają lordowi Elgin udać się do mandaryna Kwan, który został wysłany na południe, aby go wywieść w pole, i jeśli lord Elgin usłucha tego rozkazu, w takim razie wszystkie pieniądze jakieśmy dotąd wydali, będą w błoto rzucone i w pół roku ujrzymy nowe zerwanie stosunków handlowych i nową potrzebę wyprawy do Chin. *Times* spodziewa się, że w takim przypadku lord Elgin mieć będzie moralną odwagę postępowania daléj według swego systemu i zasłużenia na wdzięczność swoich współziomków na przekór ministrom, zostawiając tym panom odpowiedzialność odwołania go, w nadziei, że pierwéj uwieńczy swoje dzieło, niż pismo odwołujące go dojdzie do niego.

Dziennik ten wyraża przytem nadzieję, że Izba gmin domagać się będzie dokładnych wiadomości względem brzmienia instrukcji przesłanych lordowi Elgin od chwili objęcia rządów przez nowy gabinet, życząc aby to co o nich dzienniki francuzkie ogłosiły było fałszywem.

Times mówi, że lord Elgin tak długo będąc w Chinach, może już wiedzieć, że odwaga jest najlepszą polityką przeciw chińczykom, i że lud angielski może być pewnym, iż lord Elgin mogąc na miejscu osądzić trafnie co czynić wypada, i dawszy już tyle dowodów umiarkowania i oględności, nie uczyni nic takiego coby mogło skompromitować znaną sprawiedliwość i słuszność postępowania Anglji. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 18 Czerwca. Konferencja zgromadzi się niewątpliwie jutro w sobotę; zresztą przyznać musimy, że ta kwestja jakkolwiek dotykająca wszystkich interessów europejskich, zupełnie jednak znikła w zajęciu publicznem. Wszystko zwróciło się tu ku nowym ideom i zadowolenie z jakiem przyjęto nominację pana Delangle na ministra spraw wewnętrznych, uważając w tem symptom polityki spokojnéj w części wewnętrznéj, znalazło echo nawet u naszych sąsiadów.

W brew temu co wczoraj głoszono, dowiadujemy się dziś, że sekretarjat jeneralny w ministerstwie spraw wewnętrznych, zostanie zupełnie zniesiony i że dekret w tym przedmiocie ogłoszony zostanie w ciągu dwóch lub trzech dni w *Monitorze*. Naturalnie rozporządzenie to nie ma żadnego osobistego charakteru dla pana Cornuau i jako wynagrodzenie za tę posadę otrzyma on albo jaką prefekturę pierwszorzędną, albo krzesło w radzie stanu. Biegała wieść, że pan Pietri został telegrafem przyzwany do Paryża i wnoszono ztąd że może być mowa o przywróceniu wielkiéj dyrekcji policji i bezpieczeństwa publicznego, ale co do tego jesteśmy na polu czystych przypuszczeń, równie jak co do zastąpienia pana Delangle w sądzie appellacyjnym. Winniśmy jednak dodać, że co do tego ostatniego, imie pana Billault dość powszechnie powtarzane jest od wczoraj, i rzecz ta tém prawdodobniejszą być się zdaje, ponieważ pan Billault w téj chwili jest bez zajęcia, nominacja jego zatém nie pociągnie za sobą potrzeby zastępstwa w innéj jakiéj posadzie. Wymieniają jednak także imiona panów Duverger i Chaix d'Est Ange.

Dziś uważają za pewność pozostanie pana Haussmann przynajmniéj na niejaki czas na dotychczasowéj posadzie. Pan prefekt Sekwany przedstawił wczoraj nowemu ministrowi radę municypalną, któréj pan Delangle był jak wiadomo prezesem.

Cesarz ma powrócić tu dziś wieczorem, chociaż niektóre osoby sądzą, że powrót Jego Ces. Mości do St. Cloud może się wstrzyma jeszcze o dwa lub trzy dni. W dniu 24tym czerwca uda się do Plombières. Według jednego dziennika z Rennes, Cesarz ma w dniu 6tym i 7 sierpnia być w Cherbourg, skąd morzem odpłynie w dniu 8 do Brest, tam przepędzi dzień 9 i 10ty, a 11go uda się do Quimper, 12go i 13go będzie w Lorient, 14 w Vannes, 15go w Napoleonville, 16go i 17go w Rennes, a 18go w Paryżu.

Słychać o wspólnéj wyprawie angielskiéj i francuzkiéj, która odpłynie z wysp Réunion i Maurice, dla skarcenia pokoleń zachodniego brzegu Madagaskaru, które od niejakiego czasu popełniają liczne morderstwa na statkach handlowych francuzkich i angielskich.

Pan Fould powrócił wczoraj z Fontainebleau, wszystkie powozy Cesarskie wróciły dziś z rana do Paryża. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

Przeszłego roku krajowcy przesyłali z wsi do wsi małe bochenki chleba i anglicy napróżno łamali sobie głowę nad znaczeniem téj przesyłki, obecnie zaś w rozbrojonym okręgu Guerat (półwysep na północ Bombay'u) przesyłają sobie nawzajem związane na krzyż gałązki, co zapewne jest znowu jakiemś hasłem. *(Neue Preus. Ztg.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Dziennik grecki *Minerva* podaje dosłowny text prośby przedstawionéj przez chrześcjan wyspy Kandji konsulom europejskim:

Panowie konsulowie Francji, Anglji, Austrji, Grecji, Sardynji i Ameryki, my mieszkańcy miasta Kanea, przychodzimy złożyć panom pełne uszanowania hołdy, i ucałować wasze ręce i nogi, zlewając je naszemi łzami, my wszyscy, mężczyzni i kobiety, starcy i młodzi, wdowy i dziewice. Przychodzimy błagać was gorąco. Ocalcie w imie Boga jego pokorne i nieszczęśliwe sługi. Wyrwijcie ich z sideł i ucisków gubernatora naszéj wyspy, który gnębi nietylko nas, ale i mieszkańców innych okręgów.

Wiecie panowie konsulowie że my zgromadziliśmy się w okolicach Kanei, ale nie wiecie może celu tego zebrania. Nie jest to bynajmniéj dla powstania przeciw naszemu dostojnemu monarsze sułtanowi Abd-ul-Medżydowi, którego władzy pozostajemy pokornie uległemi i wiernemi, ale z powodu niegodnego postępowania naszego gubernatora Veli-paszy, który nas uciska, ani myśląc o tém że przyjdzie kiedyś dzień sądu ostatecznego w którym każdy otrzyma zapłatę stosowną do swoich czynów.

Wiecie panowie konsulowie, że kongres paryski oświadczył się otwarcie zatém, żeby poddani chrześcjańscy naszego dostojnego władcy sułtana, byli podobnie jak muzułmanie obowiązani do służby wojskowéj. Ułożone zostało między rządem Wysokiéj Porty i patryarchą stambulskim, że wyznaczony będzie dla chrześcjan podatek dla wykupienia się od tego poboru do wojska. Podatek ten obliczony został stosownie do liczby popisowych, i ogólna summa ustanowioną została na 62,500,000 piastrów za 16,000 żołnierzy. Wyspa nasza objętą jest tym obrachunkiem w wysokości 965,000 (*) piastrów i ogłoszono nam że podatek ten zostanie ściągnięty od razu za rok bieżący i dwa poprzednie.

Według sprawiedliwości należałoby zwołać starszyznę wsi pięciu okręgów, dla odczytania im postanowienia sułtańskiego i zasięgnąć ich zdania co do sposobu pobrania téj summy. Ale nie tak się stało. Gubernator nie kazał nawet ogłosić dekretu oznaczającego summę wymaganą tego podatku. Wprawdzie przysłał on urzędników dla sporządzenia ogólnego spisu ludności Kandji, mężczyzn i kobiet, muzułmanów i chrześcjan. Potem naznaczył cyfrę podatku dla ludności chrześcjańskiéj, biorąc za zasadę liczbę wszystkich młodych ludzi w wieku popisowym, tak muzułmanów jak i chrześcjan.

Rozdzielono ten podatek tak, że kazano go płacić starcom stu-letnim i dzieciom przy piersi, zapisawszy ich wszystkich na liście wieku popisowego. We wsi mającéj 200 mieszkańców, w chwili poboru było ich tylko 150, których zmuszono do zapłacenia podatku za wszystkich, a od pozostałych 50 ściągnięto podatek w rozmaitych okręgach, gdzie się znajdowali za robotą. Podobne fakta powtórzyły się wielokrotnie.

Wtedy to zgromadziliśmy się u bram Kanei, aby panom przedstawić nasze skargi i prośby.

Żądamy i błagamy przedewszystkiem aby nasz gubernator opuścił naszą wyspę, ponieważ nie jest bezstronnym sędzią między muzułmanami i chrześcjanami, ponieważ nie zostawia muzułmanom wolności nawracania się na religję chrześcjańską, a stara się namawiać chrześcjan do apostazji, ponieważ Wysoka Porta pozwoliła abyśmy wybrali z pomiędzy siebie kreteńczyka któryby nas reprezentował w Konstantynopolu, a on oparł się temu wybraniu, i ponieważ naszych współziomków skazuje na galery bez słusznego powodu, jak między innemi uczynił z czterema uczciwemi obywatelami w wielką sobotę.

Ponieważ naznacza kontrybucję 34 piastrów od głowy, zmusza nas do robót przy naprawie dróg, daléj wymaga podatku 3 piastrów od miary wina za dwa ostatnie lata, daléj 10 piastrów za każdą sztukę broni, którą kto u siebie posiada. Nadto wymaga on 10 piastrów od każdéj sztuki bydła roboczego lub pociągowego; według ocenienia majątku każdego ojca familji, wymaga opłaty po 10 od tysiąca. Sciąga dziesięcinę nawet od słomy, czego nie ma nigdzie w całém Cesarstwie. Nakoniec po śmierci każdego chrześcjanina, kady ma prawo zabrać i przedać wszelkie jego ruchomości i zapasy, a mieszkanie wypuścić w dzierżawę, oddając jego żonę i dzieci na łup nędzy lub hańby.

Panowie konsulowie! nasza prowincja jest wycieńczona. Drzewa oliwne, które są naszem głównem bogactwem, zostały zniszczone przez dwie ostatnie zimy i może kilkadziesiąt lat przeminie zanim one znowu zdolne będą wydawać zwykły a tak ważny dla nas produkt. Winnice nasze zniszczone są przez zarazę, bydło wypadło, do utrzymania życia potrzebujemy obcych produktów.— w takim stanie rzeczy, zaledwie jesteśmy w stanie płacić dawną sprawiedliwą dziesięcinę, ale niepodobna nam znieść nowe podatki, które nas do zguby prowadzą.

To wszystko chcielibyśmy podać do wiadomości panów konsulów. W pośród nieszczęść które nas tłoczą, w was tylko panowie, widzimy naszych obrońców. Wy sami tylko możecie ocalić życie nieszczęśliwym chrześcjanom Kandji. Chciejcie, błagamy was, w imie Chrystusa Pana, ująć się za naszą sprawą i przedstawić nasze okropne położenie Wysokiéj Porcie, za pośrednictwem reprezentantów waszych właściwych rządów w Konstantynopolu.

Na górze S. Eleuzy 20 maja 1858 r.

Podpisy.

(Indépendance Belge.)

W Ł O C H Y.

Turyn 16 Czerwca. Listy otrzymane tu z Lombardji, Toskanji i innych państw włoskich, zgadzają się w oświadczeniach względem pomyślnego wrażenia jakie wszędzie sprawiła wiadomość o szczęśliwem załatwieniu nieporozumienia tyczącego się statku *Cagliari*.

Statek ten i jego osada oczekiwane są co chwila w Genui, ale dotąd telegraf nie doniósł nic o tem

(*) Piastr turecki wart około 5 kop. srebrem. *(Przypisek Red. Kroniki.)*

przybyciu. Łatwo zgadnąć niecierpliwość i radość z jaką statek ten i jego osada oczekiwane są w tem mieście, po blisko dwunastu miesiącach uwięzienia w Neapolu i Salerno. *(Indep. Belge.)*

PRZEGLĄD
pismiennictwa niemieckiego.

I. LITERATURA PIĘKNA.

(Dokończenie).

(Patrz Nr. Kroniki 161).

Wpada mi tu pod pióro drobna wiadomostka, czytelnikom Kroniki zapewne bardzo miła. Przy uniwersytecie Berlińskim jest między innymi znakomity professor Maassmann sławny swoją gruntowną i wszechstronną znajomością starożytnéj i staréj literatury niemieckiéj, uczony europejskiego imienia i niemniéj głośny ze złośliwych paszkwilów, jakie na niego mściwy Heine w swych pismach pozostawiał. Ten przed pół rokiem posłuchawszy przypadkowo tłómaczenia jakiejś polskiéj piosenki—niewiem niestety któréj— takiego o naszéj literaturze z téj jednéj próbki dobrego nabrał wyobrażenia, że od téj chwili pomimo lat przeszło 50 i siwéj głowy, zaczął się po polsku bardzo gorliwie uczyć i podobno już nie małe zrobił postępy. A w naszéj Polsce ileż to jeszcze osób, co nie mając wyobrażenia ani o swym rodzinnym języku ani o literaturze, pięknego języka i pięknéj literatury szukają u obcych. Ale wracam do Maerckera, który w krótce z nową trylogją zamyśla wystąpić. Przedmiotem jéj wielkie Karolingów państwo, tytuł pojedynczych części: Karol Młot (Martel), Karol Wielki i Ludwik Pobożny.

Także przy uniwersytecie, profesorem filozofji niemieckiéj, uczniem Hegla i wyznawcą jego szkoły jest Werder autor tragedji *Kolumbus*, w tych dniach drukiem ogłoszonéj, W jakiekolwiek przy swoich filozoficznych zdobyczach popadł błędy, tej zasługi jego wpływowi odmówić nie można, że mało kto umiał w uczni i zwolennikow swych taki wpoić zapał do badań naukowych, takie rozbudzić zamiłowanie do poszukiwania najwyższych prawd, do zgłębiania istoty wszech rzeczy, jak właśnie on. Ten heglowskiéj szkoły szacunek dla nauki, ta jéj cześć dla zamiłowanych w poszukiwaniu najwyższéj wiedzy i prawdy, natchnęła Heglianina Werdera do uosobistnienia i uczczenia tych dążności w poetycznéj formie, i bardzo szczęśliwie wybrał na ten cel Kolumba, który tak wytrwale szukał środków urzeczywistnienia swego pomysłu, Ten też cel osiągnął autor zupełnie, i to też tylko robi jego dziełu imie, bo wielu innym wymaganiom sztuki bynajmniéj dostatecznie nie odpowiedział. Sam układ dramatu, którego akty o lata i oceany od siebie oddalone, psuje jedność i całość, delikatniejszego i głębszego uczucia tak niezbędnego prawdziwemu pięknu, tutaj mało śladów.

Trzeci poeta uczonego Kollegium, docent filozofji O. F. Grappe przeprowadza nas na pole poezji liryczno-opisowéj. Za przedmiot obrał sobie perskiego wieszcza Firduzego, dziś w Niemczech już dobrze znanego i świeżego a wybornego tłómaczenia przez Schacka. O zewnętrznéj formie tylko to nadmieniając, że ta prócz niestosownego (wedle mego zdania) do tego rodzaju poezji wyboru zwrotki ośmiozgłoskowej czterowierszowéj, pod każdym względem zadowalnia, podaję, zamiast jakiegokolwiek sądu, o pięknéj tego poematu treści, treść samą w jak najkrótszych słowach.

U stóp tronu młodego sułtana perskiego Mahmuda, śpiewa Abul Kazem Manżur pieśń o Isflendirze i Rustemie, a młody sułtan do głębi wzruszony jéj pięknością, nadaje poecie miano Firduzi to jest Rajski i wzywa go do wyśpiewania dziejów jego przodków. Firduzi chroni się więc z wiernym sługą Irą do ustronnéj pieczary, i podczas gdy sułtan całą Azję podbija, on przez 25 lat śpiewa przeszłość Persji, i wyśpiewał 60,000 wierszy, a za każdy wiersz przyrzekł mu sułtan zapłacić dubeltowego tomana w złocie. Mahmud powraca z ostatnich wypraw, pieśń też skończona, wierny Ira nadobnie ją spisał w dwóch exemplarzach, jeden dla sułtana, drugi dla wieszcza. Mahmud wraca do stolicy Gasny, a Firduzi posyła mu swe pieśni, i czeka w mieście na nagrodę bo za te pieniądze myśli swe rodzinne miasto Thus opatrzyć w wodę, na któréj mu zbywało. Ale zazdrośni rajcy namawiają sułtana, który sam jeszcze tych pieśni nie czytał, by niepłacił złotem, ale srebrem to morze wierszy. Sułtan usłuchał, a Firduzi zawiedziony, obrażony, rozdziela srebrne tumany między sług, co je przynieśli, i uchodzi przed gniewem sułtana do swéj ukrytéj groty, część swego exemplarza pali, a rozerwane ułamki każe rozrzucać między gminnych śpiewaków, a do sułtana pisze pieśń pełną żółci i szyderstwa, w któréj go nazywa synem niewolnika że przyrzeczenia nie dotrzymał, i tę pieśń także rozkazuje swemu słudze, rozrzucić między lud, a sam uchodzi do Bagdadu. Sułtan się wścieka przeczytawszy pieśń zemsty, a w szaleństwo wpada, gdy jego matka zapytana o jego pochodzenie dwuznaczną daje odpowiedź, a lud tym czasem śpiewa zwrotkę Firduzego: „Niewolnika jest on synem, przyrzeczenia nie dotrzymał.“ Więc w rozpaczy rzuca sułtan tron i stolicę i przebrany szuka uspokojenia w wędrówkach, a tymczasem wysłał poselstwo do Bagdadu o wydanie poety. Po świecie chodząc, na jakiemś ludowem zbiegowisku przysłuchuje się z pospólstwem przecudnéj pieśni o jednym starodawnym szachu perskim, hojnie nagradza starego śpiewaka i dowiaduje się od niego, że to ułamek z pieśni Firduzego, któréj nikt całéj nie posiada, ani nie zna, któréj tylko ułamki bez związku między ludem krążą. Ta pieśń przypomina sułtanowi jego niesprawiedliwość, uspakaja jego umysł i powoduje do wysłania drugiego poselstwa do Bagdadu, tym razem z wezwaniem, by Firduzi jako przyjaciel Mahmuda wrócił do Gasny. Ale Firduzi już i z Bagdadu uszedł, bo Kalif żądał od niego by śpiewał klęski staréj Persji, zwycięztwa nad nią Kalifów i niewiarę Mahmuda, a Firduzi że był persem, z pogardą odepchnął taki rodzaj zemsty i przysługi i uchodził do rodzinnego Thus spocząć w mogile, kiedy właśnie poselstwa Mahmuda zawitały do Bagdadu. Z tymi gdy próżno wracają, spotyka się niepoznany Firduzi w drodze, oni go zabierają na swe wielbłądy, a on im na noclegach dośpiewuje ułamki tych swych pieśni, którą oni tylko kawałkami śpiewali. Tak go wiodą niepoznanego aż pod Gasnę, ale tam podziękowawszy im odłącza się od nich mówiąc, że musi iść ku Thus swemu rodzinnemu miastu, a oni dopiero po niewczasie wpadają na myśl, że ten stary śpiewak to musi być Firduzi, który także rodem z Thus. On swe miasto znalazł zawsze jeszcze bez wody, ale jakże wszystko w niem inaczéj; on tu już nikogo nie zna, i jego nieznają. Idzie szukać rodzinnego domu, tu jeszcze wszystko po dawnemu, puka i znajduje jeszcze przy życiu swą siostrę, co od tylu lat jego powrotu czekała. Drugiego dnia ma jéj swe przygody opowiedzieć ale drugiego dnia nie doczekał,

Skromny jego pogrzeb spotyka się w bramie z uroczystem poselstwem sułtana, który mu i umówione za pieśni pieniądze i liczne kosztowne dary przesyła. Firduzi nie żyje ale znana jego myśl zaopatrzenia miasta w zdrową wodę; siostra na ten cel przyjmuje pieniądze, wierny Ira godzi robotników i krótce przez miasto płynie koryto z gór dalekich sprowadzonéj krynicy, źródła zdrowia i ochłody sprowadzonego pieśnią, a między ludem wiecznie płyną jego pieśni.

Nie wiem czy w najnowszych czasach w literaturze pięknéj u Niemców, pokazało się cokolwiek równie nadobnego, ale wiem, że w ostatnim roku nic się więcéj nie ukazało oryginalnego, o czemby tutaj jeszcze można wspomnieć.

Z WYCIECZKI
W OKOLICĘ KIELC, PIŃCZOWA I CHMIELNIKA.

Rzeczka Szreniawa.—Koscioły w Prendocinie i Działoszycach.—Okolica Pińczowa i jéj wejrzenie.—Wpływ miejscowości na ludzi —Dwory różnowierców w XVI i XVII stuleciu.— Pińczów. — Chmielnik.— Kije.—Pierzchnica.—Szczecno —Bitwa nad Mozgawą 1195 roku. — Potyczka z Tatarami pod Chmielnikiem 1241 roku. — Bitwa Klisowska.—Stroje i fizjognomja chłopów z okolic Chmielnika.—Obrzędy: kłapacz, turuń.— Lud w sztukach pięknych idzie wolno zarezultatami, jakie wydają wieki.— Kielce, zbiór p. T. Zielińskiego.- -Chęciny. — Jędrzejów.— Miechów, zbiór p. Piątkowskiego.— Więcławice.

.....Nie ujmuję pisma tego w żadne ramy monografji jakiéj części kraju, bo tego spełnić nie mógłbym, ponieważ jeździłem nie dla badań, ani z zamiarem i możnością wstępowania wszędzie gdzie co ciekawego na drodze było; jechałem zimą, więc zamieć śniegowa, gruda po drogach, krótki dzień i dojmujący mróz, ciągle oddalały i zasłaniały przedemną nawet to, cobym chciał i mógł oglądać.

Wybrawszy się o południu z Krakowa, zmierzchem już około Słomnik spotkałem rzeczkę Szreniawę — zapewne ztąd wywodzą się Szreniawici, ród tak znakomity w dziejach naszych. Dobrze ciemno było, gdym mijał kościołek w Prendocinie; o ile dojrzéć mogłem, architektura przedstawia zewnątrz motywa stylu romańskiego. Z téj epoki budownictwa niewiele nam zostało pomników, wartoby więc było bliżéj obejrzyć taki zabytek. Gdy się przejedzie Działoszyce (z kościołem także na bardzo stary wyglądającym), Michałów i Góry, niknie pagórkowatą piękna okolica, a kraj jakby w morze, w piaski rozlewać się poczyna. Jak też już Nida pokaże się pod Pińczowem, to pożegnać ci się przyjdzie z rozmaitością, a nudno bo piaskiem i laskiem, aż po Kielce, jadąc na Chmielnik) wlec się będziesz. Kiedy już taką przebywam okolicę, zwykle coś mi szepcze, że ludzie pewno tu za religijnemi uganiali się nowinkami. Tym razem nie omyliło mię przeczucie, boć nie trudno przypomniéć sobie w Pińczowie: Stankara, Statorjusza i Łaskiego; daléj Gnojno, Raków, Chmielnik, Szczecno, w szesnastem stuleciu gniazdowe siedziby arjanów i socynjanów.

Okolica niezawodnie nie jest bez wpływu na ludzi; toć inny góral, a inny znów mieszkaniec nadmorskich brzegów; inaczéj działa na nas i usposabia Ukraina, inaczéj brzegi Wilji, Dunajca, inaczéj znów Tatry lub krakowskie Podgórza. Berlin osiadły wśród piasków, lub północne Niemcy wrzosami zarosłe, sama już przyroda na mieszkania dla zimnych racjonalistów przeznaczyła. Piją tam więc piwo, i (jako ów co się podchmieli) marząc filozofują; to mgły moralne, co ani uniosą człowieka w podniebne obłoki, ani go po ziemi chodzić nauczą; zwilżą tylko i rozmoczą, (że tak powiem) duchową sprężystość i zgaszą ten ogień co tleje w istocie trzeźwego człowieka. Nie lubię tych mglistych sentymentalności, a tak mi się to jakoś z jazdą piaskami spowinowaciło, że w owych laskach i piaskach okolicy Pińczowa, niby na straszydła stawały mi w myśli berlińskie i hamburgskie Niemcy, o sprawach wiary rezonujące. W XVI stuleciu musieli tu w tych okolicach żyć ludzie podobni do filozofów z nad Sprei. I nie dziw — sąsiedztwa dawniéj odleglejsze tutaj zapewne były niż dziś, bo większe bory dwór od dworu oddzielały; kommunikacje trudniejsze, oddalenie od stolicy, sprawiało zimniejsze traktowanie spraw publicznych; a więc cóż miał robić człowiek rzucony z myślami, sam jeden wszechwładny pan wśród kilkuset chłopów i kilku tysięcy morgów lasu i piasku? Oto daléj w las ze strzelbą i myśl też, jakby ułaskawione zwierzę, co sobie wolność dawną przypomniało, uciekła w głębię borów i dalejże nurtować. W około pustka i pustka, równia i równia; ani piękne drzewo stanęło gdzie pojedynczo, abyś spojrzał nań i myśl, niby bociana, usadził na koronie jego; ani kościelna wieżyca strzeliła gdzie z wieńca chat i z łona ludnéj wsi, coby cię od ludzi do Boga powiodła po krzyżu co tkwi u wierzchołka. Gdzie tam, wsie uciekły za lasy, lub się chaty po głębi boru rozbiegły; drzewa, jakby im straszno było stać samotnie, skupiły się w gromadę niby wylękłe owce. A to życie, co to w górzystéj okolicy wszędzie widne i weselem napełnia serce, a oko radością poi, to życie co płynie na łodziach i statkach u pobrzeży rzek większych, i to życie co rumakiem z rozpuszczoną na wiatr grzywą pędzi stepem choćby mogilnym szlakiem, i to wreszcie, co siadło w ludnych wsiach, pomagając ludziom do pracy i skrzętnych zabiegów, — wszystko to życie uciekło tu w głębię boru, w owe haszcze, gdzie nawet zwierz umierać tylko chodzi, a uciekłszy, jako mgłą, osłoniło się tajemnicą. I człowiek najpierw ze sforą psów i strzelbą, potem z myślami tylko, idzie w coraz większą głębię i gąszcz, śledzić za tem życiem, rozrywać ową tajemnicy zasłonę. Myśl pada ciężko w rozmyślanie, przechodzą posępno bez czynu długie godziny, dnie i lata, a w końcu rozwijają się pojęcia utopijne, abstrakcje. Jeśli też same różnowiercze kwestje weszły w głowę jakiego szlachcica, co siedział gdzieś w ludnéj, bogactwem przyrody i rozmaitością strojnéj okolicy, zjawiły się one gwałtownie, raczéj serce niż rozum zajęły — byłto szał, co wkrótce przeminął, ledwie że nie dzwonek, co weń na Anioł pański uderzono, lub rozsądny sąsiad, rozbroił niedowiarka i już ci po herezji; tutaj wychodzi z lasu na świat uparty reformator wiary i społeczeństwa.

Nie stawiam tego co tu piszę za regułę; ale wpatrując się w przeszłość tych tu stron, takie dzieje ludzi czyta się z dworców co po nich

pozostały.

Komnaty opowiadają więcéj o człowieku, niżby powiedziała biografja lub dziennik przez niego samego napisany. Dom, to wielki hieroglif, którym człowiek pisze ostatni wyraz, charakter, historję swego myślenia, swoich upodobań i duszy saméj.

Obejrzyjmy taki oto dwór jeden, niegdyś przez różnowierców zamieszkały, a poznasz i inne na pierwszy rzut oka, bo prawie wszystkie w okolicy podobne do siebie.

Jako piętrowa wielka kamienica, stanął dom wśród piasku, pod wolno spadającem położystem lekkiem wzniesieniem, naprzeciw borów i równin okiem nieprzejrzanych. Ogromnemi pustemi sieniami, w towarzystwie witającego cię echa kroków własnych, wchodzisz w ów bezkształtny budynek: tramy belek podpartych pękatemi słupami, ułożyły pułap sieni owych, co wyglądają na jakąś indyjską świątynię. Tą pustką, jakby próżnią duszy, gdy ją wiara opuści, wchodzisz na sztucznie w powietrzu zawieszone wschody, zkąd znowu, zanim się ujrzysz w komnatach, widny las belek podpierających stromo rozpięty dach ogromny. Wszystko tu wspina się w górę, z grubych, ciężkich podstaw, opartych na cyklopowych murach, a w owym labiryncie podpór widać wysilenie. Gdy przeciwnie gdzie miłość stawia, tam cienki słup podeprze wiele, bo go wzniesiono z wiarą, że stać i podpierać ma. Ci co takie jak ten dwór budowali domy, ani pojąć byli zdolni, jak się to dziać mogło, że niejedna średniowieczna katedra z smuglej rozwinęła się kolumny.

Wejdź do tych komnat ponurych a wielkich, to chciałbyś sam uciec choćby do lasu, bo ci smutno i tęskno jakby w więzieniu. Jakże szorstcy ludzie siedzieć tu musieli, że im nawet nie przyszło na myśl, iżby się bór przydał na opalenie tych sieni i korytarzy? wicher swobodnie przychodził aż pod sypialną komnatę, jakby chciał wywabić pana na pohulankę do tych głębin leśnych, gdzie tajemnic strzeże.

Domu nie otacza ogród, tylko cztery ściany dworca odsłonięte patrzą na wszystkie strony. Ogród to wieniec, bo miłość kwieciem oplata spokojną strzechę, a konarami drzew w cieniu przed wichrem i upałem chroni przybytek szczęścia i trudu. I któż tu miał pielęgnować kwiaty i dbać o owoce, kiedy dusza targana niepokojem, wyrywała się w pole i do lasu, na rozbrat z tem wszystkiem, co tylko pod ciepłem i światłem wiary krzewić się może? Myślisz że z pola, jak ze stepu Ukrainy, wracał pan owego dworca, z duszą rozkołysaną poezją co od mogił wieje? myślisz, że się orzeźwił, jak ten co orła śledzi na Tatrowych szczytach? Nie — tylko burza wśród lasu naszeptała mu powieści o strachach; nie widział ani stepu, co uczy patrzyć bujnem okiem w szerokie przestworza świata, ani gór co wysoko myśl człowieka wiodą, ale łomot drzew obalonych wichrem, zagłuszył w nim zasłyszaną u kolebki wesołą piosenkę; a z lasu jeśli kto wyszedł przeciw niemu, to niedźwiedź lub wilk; gdy bagno natrafił, to nadeptał węża, albo też żaba ku niemu wyjrzała.

To też i podania jakieś smętne tutaj, i pieśń wlecze się z ust ponurym tonem, a jeżeli się spytasz, zkąd się jakie głazy wzięły, to ci prawią, że je tu djabli nosili; jeśli ciekawy nazwy pagórka jakiego, to ci powiedzą, że się Strasznowem zowie (pod Chmielnikiem). O wspaniałe, zalecające się sztuką kościoły, obrazy, piękne pomniki, nie pytaj, bo żadna przeszłość różnowierca nie zostawiła po sobie śladów w dziejach sztuki i architektury.

Wreszcie, zkądby się tutaj wziąść miały grobowce? W XVI stuleciu różnowiercy zniszczyli pewno co zastali w świątyniach po przodkach swoich, a sami albo tu nie legli, albo poszli gdzieindziej skonać w pokucie, lub miłość nie ogrzewała przy śmierci ich bojującéj duszy; a więc protestującym przeciw wierze świętéj, nie stanęły pomniki.

Z takiéj miejscowéj przeszłości i w takiéj okolicy, tylko na fabryki tradycja wystarczy. To też cała przyszłość tych tu stron leży dziś w kopalniach i fryszerkach żelaza.

Inną postać mają teraz te domy, w których wyszukiwaliśmy śladów do naszkicowania obrazu, jak wyglądało to zakącie w XVI i na początku XVII stulecia. Dziś łatwo ludziom wyrwać się duchem z tych pustyń: gazetą, xiążką, ułatwioną komunikacją, wreszcie samem patrzeniem w cały ten ruch postępu, co jak szalone koło rozpędu, każdego porywa za sobą, nie można zdziczeć, choćby w najposępniejszéj okolicy. To też na rozstajnych drogach stanęły kapliczki i krzyże, jakby na zażegnanie odległéj przeszłości; a pełne miłości, oświaty, rozbudzone umysłowo obywatelstwo i zacni kapłani, zamieszkują dziś okolicę Chmielnika i Pińczowa.

Położyłem tu pióro, aby odczytać komuś com napisał.

— Jak myślisz? czy jest w tem prawda?

— Jest, ale nie ze wszystkiem; wydasz sobie tem publiczne świadectwo, żeś nie myśliwy. Nie czuje tego czem jest bór, kto nie ugania się po nim ze strzelbą na ramieniu.

— Dobrze, więc pozwól że napiszę coś mi powiedział, a będąc da Bóg kiedy znów w téj okolicy, pójdę na polowanie.

Ależ.... na mnie widać po staremu zadziałały bory, bom wpadł w rozumowanie nielada, zamiast opowiedzieć co gdzie widziałem. Wróćmy tedy do Pińczowa napowrót.

O miasteczku tem doszła nas dykcja różnowierców XVI stulecia, że ono było: *nidum purae veritatis a Deo electum*, i było gniazdem, od śmierci Zbigniewa Oleśnickiego, po którego skonie usadowili się tutaj kalwini i arjanie, trwając aż do Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, odkąd się datuje ordynacja pińczowska. Lubo dzisiejszy kościół po-pauliński w stylu rokoko XVII stulecia, nie ma nic z wieku Oleśnickiego, fundatora swego, przecież tu i owdzie tarcza z herbem Dębno, przypomina Zbigniewowe jeszcze czasy.

W klasztorze tym przez lat kilkanaście za panowania Zygmunta-Augusta, zwingljanie i inni nowowiercy mieli szkoły, siedzibę, a długo odprawiali tu zjazdy i synody swoje, począwszy od pierwszego w Polsce, który tu nastąpił d. 1 maja 1555 roku. Jak wiadomo, Daniel z Łęczycy zarządzał tu kalwińską drukarnią, zanim cała ta synagoga protestantów przeniosła swą rezydencję do Rakowa.

Okolica samego miasta Pińczowa jeszcze nawet ładna; oprócz kościoła, dziś parafjalnego, wspomnieć tu wypada o klasztorze Reformatów na przedmieściu Mirowie; wreszcie o szczątach murów okalających i dwóch zamkach tutejszych. Czacki czynił tu w grobach arjańskich poszukiwania. (Patrz Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego Tom II str. 357).

Przez Chmielnik jechałem znów nocą, a więc xiężyc tylko pokazał mi murowany kościół, na XVII wiek budową wyglądający. Przy drodze zaś od Śladkowéj, na wzniesieniu stoi wśród cmentarza kościołek, o którym (o ile dojrzeć mogłem) można zanotować, że jest gotyckiéj architektury.

Chmielnik od roku 1551 do godności miasta podniesiony, znakomite zajmuje znów miejsce w dziejach różnowierstwa. Tu był zbór, przy którym umarł pastorem Jerzy Schomanus (w roku 1591); czasy Zygmunta IIIgo naniosły w te strony walki religijne, a arjanie zbierali się tutaj wtedy na zjazdy, radząc o sobie. We wsi Kijach, o dobrą milę na zachód Chmielnika, kościół ma być fundacji Piotra Własta Duńczyka (w roku 1120), ale dzisiejszy budynek z ostatnich czasów pochodzi. Miasteczko Pierzchnica nad Pierzchnianką, należało do dóbr królewskich, wraz z dobrami Szczecno, wchodząc w skład starostwa szydłowskiego. Koniecpolscy, a po nich Sołtykowie, byli tu starostami. Murowany kościół Pierzchnicy stanął zapewne wkońcu XVII lub na początku XVIII wieku, bo taki czas naznacza mu styl jego. Nadedrzwiami wisi tu obrazek altempra na tle złoconem, pędzlem szkoły staro-niemieckiéj w XV zapewne stuleciu malowany. Przedstawia on św. Mikołaja po prawéj i św. Stanisława po lewéj stronie, a jest o ile sądzić mogę z pamięci, kopją najdawniejszego z obrazów katedry krakowskiéj, znanego z *Wzorów sztuki średniowiecznéj* (Serja I.) Krakowskie wyobrażenie bardzo jest zniszczone, więc możemy się mylili, pisząc, że przedstawia śś. Wojciecha i Stanisława. Pierzchnicki obraz dochowany dobrze, mógłby omyłkę sprostować, okazując, iż nie św. Wojciech, ale św. Mikołaj stoi obok św. Stanisława; mając tu w ręku *Wzory sztuki*, możnaby rzecz dokładnie sprawdzić.

(d. c. n.)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Cieszkowski* Kajetan ob. z Starościna nr 634, *Chrapowicka* Adelajda żona pułko. z Petersburga nr 1296, *Chylińscy* Karol ob. z Ojcowa i Apolinary ob. z Brzozówki nr 1574, *Czyński* Alex. i *Daniłowski* Jul. studenci uniwersytetu z Petersburga nr 625, *Dobiecki* Teodor ob. z Kołacinka nr 476, *Dębowski* Miko. ob z Tokar nr 151, *Fudakowski* Ign ob. z Żmudzi nr 625, *Gorzeński* Piotr obyw z Opoczna nr 625, *Grabowski* Włodzi. oby. z Zawad nr 545, *Grabowski* Maxy. oby. z Zukowa nr 1356, *Karscy* Alex. i Mie. ob. z Grójca nr 625, *Morawski* Alfons ob. z Strzałkowa nr 625, *Markiewicz* Sewe. student uniwersytetu z Petersburga nr 495, *Ochocki* Józef ob. z Kijowa nr 634, *Pruszyński* Djonizy dymis. sztabs-rotmistrz z Kijowa nr 570, *Tresków* Hen. oby. z Chodowa nr 414, *Zalewski* Zenon ob. z Kowna nr 634, *Zielonka* Leopold obyw. z Skrzydlewa nr 541, xiążę *Czetwertyński* Włodzimierz dymis. sztabs-rotmistrz gwardji i xiężna *Czetwertyńska* Marja frejlina dworu J. C. MOŚCI z Paryża nr 414, *Rau* Fryd. kupiec z Wrocławia nr 602.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Bielski* Jul. ob. do gub. Grodzieńskiéj, *Dobieccy* Mateusz ob. do Łyszkowic, Kazimierz ob. do Potworowa i Lud. obyw. do Paprotni, *Leduchowscy* Jul. hr. do Sandomierza i Jan hr. do Łaskarzewa, *Niemcewicz* Jan ob. do gubernji Grodzieńskiéj, *Orsettowie* Jan i Józef ob. do Oporowa, *Rulikowski* Hen. oby. do Swieżów, *Szydłowski* Edward oby. do Kupiętyna, *Weresaczak* Winc. ob. do gub. Grodzieńskiéj, *Walewski* Konrad hr. do Jedlny, *Zabłocki* Lud. ob. do Oporowa, *Ławrynowicz* Alex. radca stanu do Karlsbad, *Łubieński* Hen. oby. do Landek, *Potocki* Maurycy hr. do Galicji, *Szeffer* Jakób emeryt do Karlsbad, *Szczyt* Michał ob. do Paryża, *Turno* Hipo. oby. do Berlina.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Niemen* osób 38, przypłynęło zaś statkiem *Narew* osób 28.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 23 Czerwca 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	91	32	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	80	14	77
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 21 b. m.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	30	99	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	149	40	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	64	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	99	25
Petersburg . . . . 100 Rs. 1 M.	—	—	99	50
„ . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	79	57½	—	—
„ . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	97	20	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 92⅔.
od listów zastawnych kop. ⅙
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24) Czerwca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.